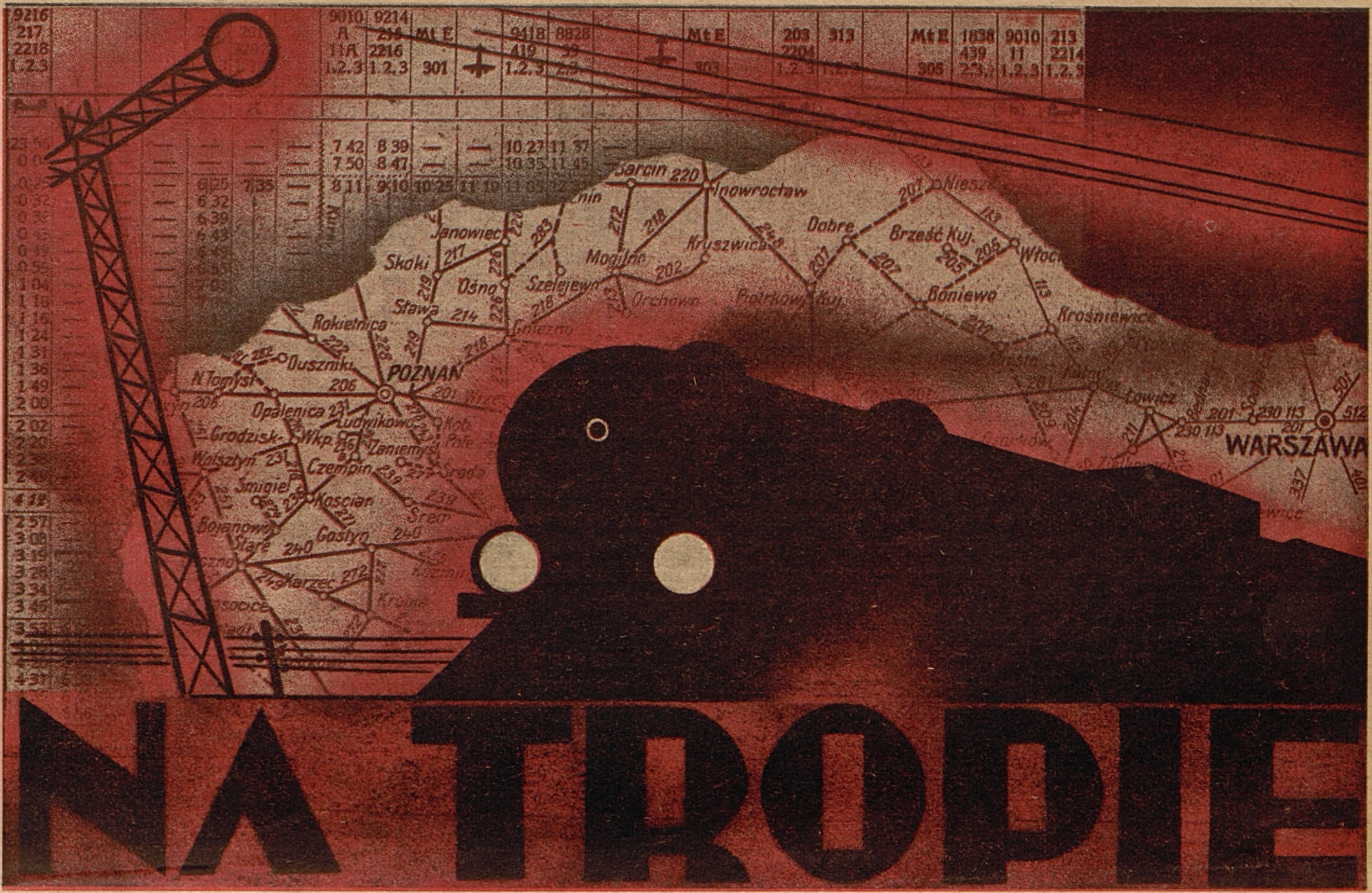
Rok X. Dnia 10 marca 1937 r. Nr. 5



PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ Wychodzi 10-go i 25-go każdego miesiąca

Z CYKLU: PRACA I ORGANIZACJA

KOLEJ PRACUJE

Znacie dworzec. Znacie ten ruch, gwar, krzyki, świsty. Znacie małe stacje kolejowe. Ciche, dla każdego dostępne, z dwoma pociągami dziennie i z dwoma torami. Różnią się od siebie: dworzec i stacyjka, jak ogień i woda. Ale na obu panuje jeden i ten sam duch. Duch, dzięki któremu w krótkim czasie możemy z wielką łatwością przerzucać się z miejsca na miejsce. Duch, który sprawia, że każde kółko wielkiej maszyny, jaką jest kolej, pracuje, żebyś ty mógł dostać się na obóz nawet do najdalszego zakątka Polski. Duch zbiorowej, społecznej pracy.

— — — — — — — — — — — —

Spieszyłem się bardzo. Na dworzec wpadłem niemal w ostatniej chwili. Byłem na tym dworcu po raz pierwszy, a pośpiech czynił mnie nieuważnym. Rzuciłem okiem na prawo, na lewo, pobiegłem kilka kroków w tą kilka w tamtą stronę — nic, kasy niema. Wtem zdala zobaczyłem kolejarza z kolorową opaską na rękawie. Informator. Wpadłem na niego z impetem: „Gdzie kasa, panie!“ — pokazał.

Kasjer wydaje bilet z powagą i dostojnie. Nie spieszy się, stemplując go, i nie spieszy się z wydaniem reszty. Ja zato ciskam się jak ryba na ziemi. Jeszcze tylko mam dwie minuty czasu, a ten, za kratką, wydaje jakby chciał, a nie mógł. Lecz zaraz reflektuję się: przecież on ma kilkuset klientów dziennie; gdyby przy każdym denerwował się i przejmował jego pośpiechem, to by już zapewne dawno na tym miejscu nie siedział. To ja powinienem wcześniej przychodzić...

Przelatuję pędem obok kontrolera. Bilet mój mignął mu tylko przed oczyma, a ja już sadzę po kilka stopni wdół, roztrącając innych, spieszących się. A kontroler stoi sobie dalej na swym posterunku, z uśmiechem wyrozumiałości — iluż takich spieszących widzi w ciągu swego dyżuru. Uśmiecha się i dziurkuje dalej bilety, pilnuje by nikt nie pożądany nie dostał się na teren dworcowy.

A ja tymczasem dopadłem peronu. Pociąg już podstawiony, za chwilkę ma odejść Jeszcze ostatni tragaże wnoszą pakunki, ostatnie banalne: „bądź zdrów“ dźwięczą w powietrzu. Wpadam do przedziału. Już tylko wzdłuż wagonów przesuwa się jakiś kolejarz, opukując długim młotkiem podwozia wagonów. Nadsłuchuje, czy gdzie nie odezwie się fałszywy dźwięk, czy osie w porządku. Niedopatrzenie może spowodować katastrofę z jej nieobliczalnymi skutkami.

Gwizdek. Trzech kolejno ustawionych wzdłuż pociągu kolejarzy dało znak ręką wszystko w porządku: podwozia sprawdzone, drzwiczki pozamykane, już nikt nie wsiada. Ruszyliśmy.

Mijamy w biegu niewielki domek. Domek niewielki, ale ważki; zbiega się do niego cały szereg drutów,

Przez wiele lat dzień 19-go marca był dla nas świętem: imieniny Komendanta, imieniny Wodza, Pierwszego Polski Marszałka, co z dusz polskich wyczarował cud bohaterstwa, cnotę męstwa i męstwo czynu, co naród skarlały w niewoli wywiódł na drogę wolności, drogę mocy.

...A dziś Go już niema wśród nas. Nie czuwa już nad Polską w ciemne bezsenne noce, nie spogląda już na nią uważnymi oczami w dnie pogodne i dnie szare, pracowite. W ciszy wawelskich murów spoczywa Jego utrudzone ciało. Nad sercem Jego szumią wileńskie, ukochane drzewa...

A na barkach naszych spoczywa ciężar Jego dziedzictwa, tego, co nam pozostawił i tego czego dokonać nie zdążył: rzeczywistość Polski wolnej i wielkiej, wizja Polski sprawiedliwej i szczęśliwej.

W przededniu imienin Patrona naszego Związku, MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO, w pismach Jego i przemówieniach szukam dla nas hasła, szukam wezwania, któreby z dusz naszych moc i prawdę wyzwoliło. Znajduję je w tych słowach:

„...CAŁE ŻYCIE WALCZYŁEM O ZNACZENIE TEGO, CO ZOWIĘ IMPONDERABILIA: JAK HONOR, CNOTA, MĘSTWO I WOGÓLE SIŁY WEWNĘTRZNE CZŁOWIEKA — A NIE DLA STARANIA O KORZYŚCI WŁASNE, CZY SWEGO NAJBLIŻSZEGO OTOCZENIA...“

rozchodzi się od niego mnóstwo połączeń wszelkiego rodzaju. To mózg, to główne kółko w kolejowej maszynie — stąd zwrotniczy nastawia tory Od tego człowieka, czy tych ludzi, którzy tam pracują przy całym szeregu skomplikowanych bloków i dźwigni, rączek i ramion, zależy los każdego pociągu; każde fałszywe posunięcie z ich strony grozi dziesiątkami ofiar, olbrzymimi stratami materialnymi i podważeniem tkwiącej w nas wszystkich wiary, w bezpieczeństwo jazdy koleją. Jest to może najodpowiedzialniejsza praca na kolei. Od niej zależy bezpieczeństwo moje i kierunek mojej jazdy.

Mijają za oknami pola, kładą się jakby za nami przytorowe drzewa, mijany las zda się kręcić w dwie strony: brzeg niedaleko toru w jedną, a las na dalekim horyzoncie w drugą stronę. Co kilka sekund mruga za oknem, tuż przy wagonie pojedyńczy słup telegraficzny, druty to opadają to podnoszą się w górę. Telegraf. Pewnie właśnie teraz leci nim wieść, spieszna wiadomość o mnie, o tym, że mknie po torze pociąg, którym jadę, że pociąg ten wiezie oprócz mnie jeszcze dziesiątki pasażerów, że wyjechał o 10.52, a idzie na torze trzecim. To ze stacji, która pozostawiłem poza sobą telegrafują telegrafiści w różne strony szyn o idących właśnie pociągach; o tym, że mój pociąg dzięki zaspom śnieżnym spóźni się o godzinę; telegrafują, żeby tymczasem na innej stacji na ten tor nie postawili innego pociągu, żeby nie było katastrofy, żebym ja i moi towarzysze mogli dojechać cało i zdrowo na miejsce przeznaczenia.

Otwierają się drzwi przedziału. Kontrola. Konduktor żąda biletu. Jest znudzony i zdaje się nieco zmęczony. Toż to praca; przejść wszystkie wagony, sprawdzić czy wszyscy mają bilety, czy nikt nie jedzie „na gapę“, czy wszędzie jest porządek, czy nikt nie awanturuje sie i czy wszyscy są zadowoleni z przedziału i współtowarzyszów podróży. Ten człowiek ma troskę o nas. Patrzę na niego z wdzięcznością. Bez jego — choć może— niewidzialnego — autorytetu i pracy możeby kolej była miejscem bójek i awantur, miejscem nadużyć, a jest miejscem spokojnej i pewnej jazdy.

Widoki zmieniają się jak w kalejdoskopie. Równina ustępuje miejsca pagórkom, te z kolei równinie. Przy torze stoją małe domki. Domki zdaje się wzięto prosto ze sklepu z zabawkami. Poprostu filigranowe, obok maleńki ogródek. A przy każdym z nich stoi sobie człowiek. Pozornie zwykły kolejarz, w ręku trzyma chorągiewkę — przeważnie czerwoną: znak, że droga wolna, że nigdzie na szynach nie ma przeszkód, położonych zbrodniczą ręką człowieka, lub sprawionych nieszczęśliwym przypadkiem. To dróżnik. Patrząc na niego nabieram spokoju, że na najbliższym odcinku jazdy nic mi się nie stanie. Ja jadę dalej, a on rozpoczyna swój obchód szyn. Musi wszystko zbadać, o wszystkim, co dzieje się na tych stalowych paskach, wiedzieć, nic nie może ujść jego bystrym oczom.

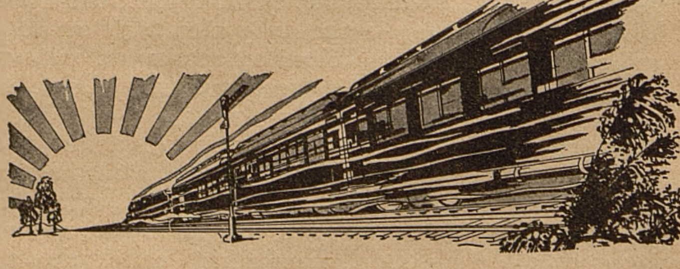
Siedzę sobie wygodnie w przedziale i myślę. Myśl moja wybiega jednak naprzód, wyprzedza przedział i wagon i zatrzymuje się na lokomotywie. Zagląda ciekawie do środka i widzi tam maszynistę. Obok maszynisty pomocnika i palacza. O ile tamci wszyscy, poprzednio poznani, dbają głównie o porządek i o nasze bezpieczeństwo, o tyle główną troską maszynisty jest kierowanie tym całym szeregiem wagonów. Nietylko musi wyglądać na tor, by zdaleka spostrzec niebezpieczeństwo niedopatrzone przez dróżnika, czy spowodowane niedbałością zwrotniczego, ale jeszcze ma opiekę nad maszyną - lokomotywą, która wymaga troskliwej, a dokładnej pielęgnacji. Maszynista uwija się przez całą jazdę bez tchu, a ja sobie siedzę wygodnie w przedziale i myślę.

Myślę, jaką sprawność posiada rozum ludzki, który sprawił, że oto dziesiątki pociągów mkną w tej chwili w różne strony, mijając się nawzajem, łączą się i rozłączają, wszystkie według jednego planu, jedną jakby wolą kierowane.

Myślę ileż to ludzkiej pracy musi się złożyć na przewiezienie szybkie i wygodne pasażera z Krakowa do Warszawy. Iluż ludzi zauważyłem na swej drodze, co pracują nad tym, a ilu nie widziałem, bo siedzą zamknięci po urzędach i biurach. Myślę, że jednak największą zdobycz jaką ludzkość osiągnęła, jest zrozumienie konieczności i korzyści wspólnej pracy wszystkich ludzi, wspólnego wysiłku — one to dają tak wspaniałe rezultaty.

— Warszawa! — krzyknął konduktor za oknem. Ocknąłem się. Wychodząc spojrzałem na zegarek — z Krakowa do Warszawy jechałem pięć godzin.

Kazimierz Koźniewski.



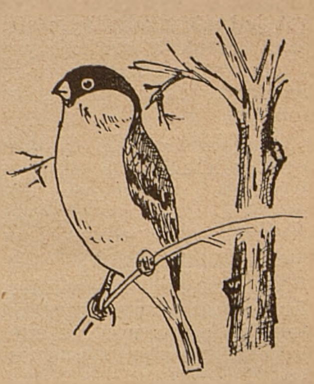
FELIKS DANGEL

ZAJĘCZA DOLA

— Czy słyszysz zajączku? Nie tylko na polach i w ludzkich sadach, gdzieś się urodził, jest tak wesoło od gila huzara... Patrz, paatrz, czy widzisz? Na szczycie wielkiej jodły kołysze się ptak, jak jabłko czerwony, zawieszony na choince. Czy myślisz że to gil? Nie, zajączku, to polska papużka, jedyna papużka dalekiej północy, ptak wesoły — k r z y ż o d z i ó b. On też przybył z dalekiej północy, gdzie mu zimno dokuczyło, piękny i czerwony, ze stadkiem szarozielonych żon. I czy wiesz, zajączku — teraz właśnie zakłada sobie gniazda. Jakież to dziwne. Inne ptaki nie myślą jeszcze o składaniu jajek, a nawet kury w ciepłym chlewku chowane, są ospałe i niechętne do składania białych jaj, a on, krzyżodziób - papużka, jak gdyby kpiąc sobie z białej zimy, usłał gniazdko wysoko na choinkach. Czy wiesz? byłem tam wczoraj na szczycie i widziałem. Samiczka jego zniosła szarozielono-brunatne jajeczka i właśnie mimo chłodu i niedostatku pod piórkami jej poruszą się małe pisklaki o dużych zakrzywionych dziobach, pokryte brunatnym puszkiem. O patrz, teraz krzyżodziób ojciec, poważny czerwony brzuchacz, popełzał przy pomocy dzioba i nóżąt dokoła chwiejnej gałęzi i tam kleszczami swojego pyszczka odcina tłustą szyszkę pełną pożywnych nasionek. Gdy szyszka spadnie, krzyżodziób jak purpurowy aeroplan splanuje na ziemię i dalejże wyłuskiwać smaczne ziarenka. Część ich zje, a część nakładszy do dziobku zaniesie w górę, gdzie samka jego, wysiadując jajka, czeka na obiad.

— Zajączku, czy śpisz? A czy wiesz co się stało w borsuczej norze? — I wiatr przerwał tutaj, bo zobaczył w oddali ludzi idących do kościoła, więc popędził, ladaco, wielkimi krokami przez zaśnieżone ugory, ażeby płatać dziewczętom figla, targając je za półkożuszki i czerwone spódnice.

Zając ocknął się. Senne marzenia, które mu niósł wiatr, błąkały się koło rudawej głowy. Wyciągnął przednie łapki, rozwarł pyszczek w ziewaniu ukazując leśnej ciszy cztery białe ząbki swoich siekaczów. Coś tam wiatr szaławiła naszeptał mu w ucho o borsuczej jamie i borsucza jama, którą znał ze swych jejesiennych wędrówek, skojarzyła się w wspomnieniu zająca z gęstymi krzakami leśnej maliny, której gąszcza rosły opodal leśnego pagórka, tam właśnie, gdzie borsuki bardzo kunsztownie wygrzebały sobie norę. A może to był głód tylko i chęć popróbowania leśnych malin, których wyschłe gałązki były takie smakowite, a wcale nie wiatr, co z fantazji sennej takie obrazy wydobywał? Zając wiedział, że ostatecznie nie warto zaczynać z borsukiem znajomości, bo to pan chociaż leniwy i powolny, ale miewający swoje fantazje i czegoś mu sam instynkt mówił — że chociaż w zasadzie owadożerny i roślinożerny — jak niedźwiedź, poza jajkami ptaków i drobnymi mięczakami, nie gardzi czasem i mięsem zająca. Z drugiej strony zając wiedział, że od pewnego czasu barsucza nora była jak gdyby wyludniona, cicha i senna, że tropy na śniegu, które widział jeszcze z jesieni, wiatr zaniósł i nowych już nie było, że wreszcie wielkie zwały śniegu zasypały dwa okna borsuczego mieszkania i nikt śniegu nie odgrzebywał. Widocznie borsuk musiał się wynieść, gdzieś w inną stronę lasu, bądź też przydarzyła mu się jakaś przygoda. Głód mu doskwierał, więc nie myśląc wiele pokicał radośnie na poranne żerowisko, do leśnego maliniaku. Minął polankę leśną, przekicał przez zawsze zającowi niemiły nie podszyty bór sosnowy i dopadł malinowego gąszczu. Zerwały się przerażone dwie pliszki, sikorka - bogatka narobiła takiego hałasu, że aż dzięcioł, co siedział na wysokim sęku sosnowym, musiał je przyprowadzać do spokoju, kilkakrotnie nerwowo uderzając w pień drzewa. Zając rozejrzał się dokoła i spojrzał w ciemną lukę borsukowej jamy.



Gil o czerwonym podbrzuszu.

Spojrzał i zdrętwiał.

W ciemnej luce zimowiska wyraźnie rysowała się szara postać borsuka, a właściwie pysk jego, który wytknął niedaleko otworu wejściowego i sapał ciężko, wydmuchując nozdrzami kłębuszek pary. Widocznie ujrzała go sikorka bogatka, bo na widok szarego pyszczka borsuka, znaczonego dwoma ciemnymi pręgami koło oczu, zatrzepotała się na gałęzi i na cały głos zachrypniętym gardziołkiem zawołała:

— Ha, ha, ha, śpioch, śpioch.

Zającowi zatrzepotało serduszko i przyczaił się do pnia sośniny, obserwując, co też wyrabia u wylotu nory zaspany safanduła.

Ale borsuk wcale nie myślał o pogoni za zającem, nie myślał o jedzeniu bo jeszcze pod skórą miał dość zapasowego sadła, które skrzętnie nawarstwił w czasie jesiennego obżarstwa. Był zaspany i zły i spałby z chęcią jeszcze do kwietnia, ale tymczasem z długomiesięcznej drzemki, która trwała od miesiąca listopada obudziło go zdarzenie familijne, które przerwało senne marzenia i kazało wyjść na świat Boży, żeby odetchnąć świeżym powietrzem. Borsuk spał osobno w norze zdaleka od swojej żony, a komnaty ich podziemne oddzielone były grubą plątaniną gałęzi sosnowych, ale któregoś tutaj dnia gdy spał skulony, grzejąc się własnym oddechem, jak gdyby nad głową, nad uszami posłyszał żałośliwe skamlenie, trochę nawet podobne do głosu dorosłego borsuka. Otworzył oczy, wyprostował się, powąchał w okół powietrze, podrapał się tylną łapką za uszami i poszedł wywąchiwać, co też tam się dzieje u żony sąsiadki.

Ale tam został przyjęty zgoła nienajlepiej. Pani borsukowa na widok męża zjeżyła szerść, zmarszczyła nos, pokazała, długie zęby i nawet niewiadomo dlaczego kłapnęła nimi parę razy. I wtedy, kiedy się ruszyła, znowuż posłyszał ten pisk, jak gdyby z pod niej dochodzący. Powąchał raz jeszcze powietrze i teraz zrozumiał: do jego podziemnego mieszkania przybyła w pierwszych dniach miesiąca lutego trójka małych lokatorów — borsucząt. Jego dzieci. Borsuk kichnął niezadowolony, bo zawsze stronił od większego towarzystwa i kolebiąc swoim workowatym ciałem, wyszedł by zaczerpnąć świeżego powietrza.

Brr, takie małe dzieci borsuczęta... Ślepe to i niezdarne przez dziewięć dni, piszczą i kręcą się w norze i dopiero wtedy dają spokój borsukowi, kiedy w kwietniu nareszcie razem z matką wyjdą na pierwsze słoneczne spacery. Rozejrzał się dookoła, a tutaj biało i biało, aż razi w oczy, więc cofnął się w norę i zwinąwszy się w swoim barłogu zachrapał znowuż spokojnym snem zimowego leniucha. *C. dalszy nastąpi*

WŚRÓD CZARNYCH

A jednak trzeba było się zatrzymać, gdyż zmrok w krajach podzwrotnikowych jest tak krótki, że ryzykownym byłoby zwlekać z przygotowaniami do noclegu.

Uwiązano krypę do wystającego z wody wierzchołka jakiegoś drzewka i wioślarze zabrali się do rozpalania ogniska w wypełnionej piaskiem skrzynce, umocowanej specjalnie w tym celu na dziobie.

Na szczęście doświadczony „kapitan" kazał swym „majtkom" podczas południowego postoju na wyspie załadować pewien zapas suchego drzewa.

„Biali" musieli się zadowolić kolacją z konserwów i herbatą, zagotowaną na maszynce spirytusowej.

Nocleg nie był może zbyt wygodny dla załogi, śpiącej pokotem na matach na płaskim dachu kajuty i na małych pomostach po obu jej stronach. Miał jednak tą dobrą stronę, że tam, na środku rzeki, nie było wcale komarów, dających się tak we znaki na brzegu.

Kiedy Janek obudził się następnego ranka, „arka" naszych podróżnych stała wprawdzie nieruchomo, jak poprzedniego wieczora, ale, z jednej strony, dolatywały poprzez zamknięte żaluzje w okienkach kajuty nieznane głosy wielu tubylców, rozprawiających z ożywieniem.

Chłopiec skoczył do okna i, otwierając żaluzje, wyjrzał zaciekawiony.

O kilka kroków od barki stała grupka murzynów, a dalej widniały słomiane dachy chatek. Okazało się, że ruszono o świcie z miejsca postoju i zatrzymano się po godzinie przy pierwszej napotkanej wiosce.

Pan Rylski zakupił mleka i jaj dla „białych" i mięsistych, pożywnych korzeni manjoku dla załogi. Murzyni jaj nie jadają, a zresztą nie byłoby ich dość w całej wiosce na zaspokojenie wymagań tylu znanych z pakowności żołądków murzyńskich. Ponieważ „kapitan" uprzedzał, że około południa będą przepływać przez pustynną okolicę, więc wzięto również parę kur, aby znów nie być zmuszonym liczyć na mięso małp, lub na ryby „spadające z nieba". Tymbardziej, że taki szczęśliwy przypadek mógł się nie powtórzyć nie tylko w ciągu dnia, ale nawet przez następne dziesięć lat.

Kiedy południowe słońce poczęło dawać się bardzo we znaki, a puste żołądki przypominały natrętnie, że pora by się już zająć przygotowaniami do posiłku, — pan Rylski dał rozkaz przybicia do pierwszej napotkanej wysepki.

Wkrótce ujrzano dość sporą wyspę. Była ona porośnięta tak bujną roślinnością, że trudno było wybrać miejsce do lądowania. Posuwając się wzdłuż brzegu, natrafiono wreszcie na głębszą zatoczkę, do której sternik skierował barkę. Dzięki szybkiemu prądowi na tym odcinku rzeki „arka", jak ją nazywał Janek, miała dość znaczny rozpęd, wpłynęła więc ostro zmierzając ku małej plaży w głębi zatoki.

Kiedy uprzedzono „białych" o tym, że dostrzeżono wysepkę, Janek wdrapał się na dach kajutki, by przyglądać się stamtąd manewrom wioślarzy. Spojrzawszy na brzeg, chłopiec dostrzegł ogromne zwierzę o krótkich, masywnych nogach i szerokiej, kwadratowej głowie. Obok stało drugie, podobne, ale znacznie mniejsze — istna komiczna miniatura, której masywność ciała i nóg, przy maleńkim wzroście nadawały wygląd zabawnego grubaska.

Wioślarze, zajęci swą pracą, nie dostrzegli tych zwierząt, stojących w cieniu przybrzeżnych krzewów.

Przejęty nieoczekiwanym spotkaniem, Janek rzucił się na płaski dach kajuty i zawołał do wnętrza przez otwarte okno:

— Ojcze! Ojcze! Patrz prędko — hipopotam z małym!

Skutek tego okrzyku był inny, niż Janek się spodziewał. Pan Rylski wypadł z kajuty ze sztucerem w ręku, wołając do załogi w wyraźnym podnieceniu:

— Wstecz natychmiast! Cofajcie barkę. Prędko! Prędko!

Lecz było już zapóźno. Hipopotam, pozostawiając swe małe na brzegu, runął do wody. Nie poto jednak, by skryć się, jak Janek przypuszczał, lecz by zaatakować barkę. Pomimo swej olbrzymiej masy, zwierzę poruszało się w wodzie bardzo szybko. Zresztą nabrało rozpędu na brzegu. Więc też, nim wioślarze zorientowali się w sytuacji, hipopotam był już przy burcie, w którą począł zadawać raz poraz wściekłe uderzenia swymi olbrzymimi kłami, sterczącymi mu z paszczy łukowato ku górze, jak u dzika. Tylko, że kły hipopotama bywają półmetrowej długości.

Gdyby to nie była masywna, ciężka barka, lecz piroga tubylcza, chociażby nawet tak wielka jak ta, na której Rylscy pływali z państwem Szawelskimi na rzece Mellakore — potężna bestia wywróciłaby ją w mgnieniu oka. A wówczas hipopotam zaatakowałby niezawodnie wrzuconych do wody, niemogących się tam bronić ludzi. Trzask desek wskazywał jednak że i dla tak wielkiej barki atak rozwścieczonego hipopotama może być groźny.

Murzyni, rzuciwszy pagaje na pokład, chwycili za tyki bambusowe i, opierając je o dno, poczęli pchać z całej siły, krzycząc równocześnie przeraźliwie, by odstraszyć napastnika.

„Kapitan", pracujący gorączkowo wraz z wioślarzami, wołał coś do pana Rylskiego, widząc jednak, że głos jego, zagłuszany przez wrzaski załogi nie dochodził do „białego", rzucił tykę i, przyskakując do pana Rylskiego, krzyknął mu do ucha:

— Strzelaj! Strzelaj!

Janek, utrzymujący się z trudem na gładkim dachu, wstrząsanej wciąż wściekle barki, nie dosłyszał odpowiedzi ojca, spostrzegł jednak ze zdziwieniem, że potrząsnął on głową przecząco.

Wreszcie barka, nabrawszy rozpędu, wypłynęła z zatoki na rzekę i tu, porwana przez prąd, poczęła oddalać się szybko od niegościnnej wyspy. Hipopotam nie gonił dalej. Zawrócił i z głośnym wściekłym prychaniem, popłynął szybko z powrotem ku pozostawionemu na lądzie małemu.

Janek zeskoczył z daszku kabiny i podbiegł do ojca. Nie czas to był jednak na pytania i rozmowy. Z boku przebitego barki nisko przy samym dnie, napływała z bulgotem woda silnym strumieniem i wszelkie starania „kapitana", by zatkać wielki otwór, — były bezskuteczne.

A tu, po obu stronach jedynie zatopiony las! Ani kawałeczka suchego brzegu, do którego możnaby było przybić.

Barka pogrążała się coraz bardziej. Pan Rylski wpadł do kajuty. Po chwili wybiegł z niej, niosąc jedną z derek. Za nim boy dźwigał worek cementu, zakupionego w Kankanie dla plantacji. Złożywszy derkę kilkakrotnie, pan Rylski przyłożył ją do uszkodzonego miejsca i przycisnął cementem, wgniatając go ile się dało do wybitej przez hipopotama wielkiej dziury.

Zamoczony cement stwardniał natychmiast i utrzymując się w miejscu swym wielkim ciężarem, zatamował napływ wody. Rzecz prosta, że „łata" nie była całkowicie szczelna, jednak z przedostającą się przez nią wodą można było walczyć teraz skutecznie, wylewając ją poza burtę.

Oprócz sternika, który musiał pozostać na stanowisku wszyscy — zarówno załoga, jak i boy i biali podróżnicy — czerpali czym się dało, by odciążyć barkę.

Po godzinie energicznej pracy, wody pozostawało już zaledwie kilka centymetrów, można więc było zacząć pracować na zmianę, bez obawy zatonięcia.

Teraz Janek zwrócił się do pana Rylskiego z zapytaniem, które oddawna już nie dawało mu spokoju:

— Ojcze! Czemu nie strzelałeś do hipopotama?

Pan Rylski spojrzał poważnie na chłopca.

— Bo nie miałem moralnego prawa. Hipopotam zaatakował nas nie przez jakąś wyrodzoną złośliwość czy dzikość, gdyż jest to stworzenie naogół łagodne i tchórzliwe. Bronił jedynie swego małego, któremu, jak sądził, groziło niebezpieczeństwo. Gdybym zabił matkę — coby się stało z młodym, które nie było jeszcze zdolne do dawania sobie rady?

Janek przyznał w duchu, że pan Rylski miał rację.

W parę godzin później las po jednej stronie rzeki ustąpił miejsca półkom murzyńskim, położonym na wyższym terenie nie podlegającym wylewom. Wkrótce przybito do brzegu przy niewielkiej wiosce.

Tam sporządzono suty posiłek, który smakował świetnie po silnych wrażeniach i wytężonej pracy ostatnich godzin.

Potem pomyślano o naprawie barki. W całej wiosce nie było jednak gwoździ, które zresztą są zwykle rzadkością w osadach murzynów, nie używających ich przy budowie swych chatek. Mebli prymitywni tubylcy a-

Od modelu — po przez szybowiec — do samolotu!



LOTNICY I SPADOCHRONIARZE.

Na Jamboree do Holandii w ramach lotniczej drużyny wyrusza specjalna ekipa spadochroniarzy, ze specjalnymi pokazami skoków. Będzie to pierwsze wystąpienie za granicą. Przygotowania do tego są w akcji. Na kursach szkoli się coraz to nowych spadochroniarzy, żeby do Holandii wyeliminować najlepszy zespół.

NOWA FABRYKA SAMOCHODÓW.

Na Śląsku prowadzone są obecnie rozmowy o uruchomienie fabryki samochodów popularnych. Uruchomienie tej fabryki przyczynić się może wybitnie do podniesienia stanu motoryzacji naszego kraju.

---

frykańscy naogół też nie posiadają poza łóżkami, a raczej tapczanami z prętów lub mocnych łodyg potężnych liści palmowych. Ale i te są robione bez gwoździ, przy pomocy jedynie cienkich lian, łyka lub rzemieni. Zresztą nawet te tapczany są używane naogół tylko przez kacyków i zamożniejszych tubylców. Inni śpią na ziemi, na matach z trawy lub liści niektórych palm.

Nic więc nie dało się zrobić, by uszczelnić barkę i ruszono w dalszą drogę w nadziei, że ta dziwaczna łata cementowa nie spłata im przykrego figla w jakimś miejscu, gdzie lądowanie byłoby utrudnione.

Płynęli już ze trzy godziny, kiedy Janek który znów wygramolił się na dach kabiny, zawołał do ojca rozmawiającego właśnie z czarnym „kapitanem":

— Patrz, ojcze! Tam daleko na brzegu, jakiś wysoki maszt z flagą u góry. Co to takiego?

Pan Rylski uśmiechnął się.

— Przyjrzyj się dobrze, a może sam się domyślisz.

Janek patrzył czas jakiś, wreszcie wykrzyknął:

— To polska flaga! Dojeżdżamy z pewnością do naszej plantacji! Tak też było w istocie.

KONIEC.

Skoczkowie niebiescy

— Myślicie, że to tak łatwo — Że to tak, jak pajdę chleba spałaszować? Phy, tylko skoczyć, a spadochron sam się rozwinie — żadna sztuka.

— Otóż tak nie jest. Spadochroniarstwo, to sport nie byle jaki. Wymagający odwagi, opanowanych nerwów zahartowanego ciała i sporej dozy umiejętności. Zagranicą sport spadochronowy jest już silnie rozwinięty, a w obcych armiach są całe bataliony skoczków, których zadaniem w razie wojny będą desanty powietrzne. Cóż to jest taki desant? Oto cała eskadra wielkich samolotów powiezie ponad frontem tysiąc żołnierzy, albo i więcej, którzy na tyłach wroga wylądują przy pomocy spadochronów i dopieroż bobu będą zadawać nieprzyjacielowi — niszczyć linie kolejowe, mosty, środki łączności.

L.O.P.P.*), której pewnie jesteście członkami, a o której napewno doskonale wiecie, przystąpiła niedawno do organizowania u nas sportu spadochronowego, tego bardzo interesującego sportu, który przy tym posiada wielkie znaczenie dla obrony kraju. A że harcerze rosną wszędzie, nawet tam, gdzie ich nie posieją, to też, ledwo spadochroniarstwo u nas się zaczęło, już mamy instruktora sportu spadochronowego. Jest nim druh Władysław Burgehardt. Prezes Główny L.O.P.P., gen. Berbecki powiedział mu:

— Liczę na Was, harcerze.

Więc druh Burgehardt zakasał rękawy i wziął się do roboty. L.O.P.P. pomogło. Druh Naczelnik Harcerzy zatwierdził — i oto już mamy w Głównej Kwaterze Harcerzy Referat Sportu Spadochronowego i już odbył się pierwszy kurs dla początkujących skoczków w Warszawie, a w dniach od 3 — 25 marca odbędzie się w Legionowie centralny kurs sportu spadochronowego.

Warszawa zaczęła, a teraz kolej na inne Środowiska: Poznań, Kraków, Katowice, Lwów, Wilno — kto napisze do nas pierwszy, że już ze spadochronem skakał „z nieba", kto opisze swoje wrażenia ze skoków?

„Na Tropie" otwiera swoje łamy dla spadochroniarzy!

*) Liga Obrony Powietrznej Państwa.

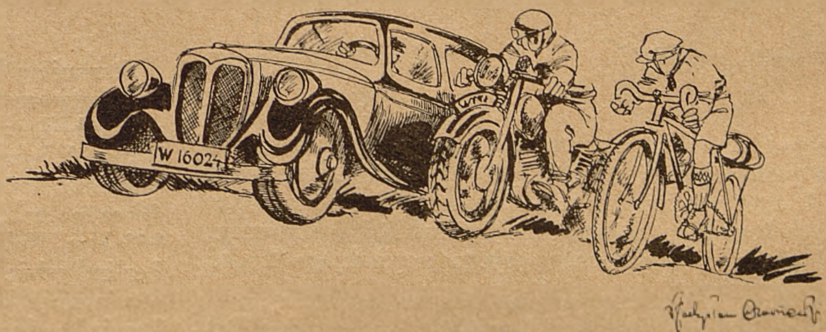


Podróż podniebna.

MŁODZIEŻ MOTORYZUJE SIĘ.

Młodzież szkolna starszych szkół gimnazjum lubelskiego postanowiła w swej uczelni zorganizować przygotowanie motoryzacyjne. Przy poparciu Władz Szkolnych i Koła Rodzicielskiego ze składek zakupiono „Forda" i pomoce, niezbędne do wykładów. Uruchomiono dwa kursy, — instruktorski dla nauczycielstwa, oraz kurs nauki jazdy samochodowej i motocyklowej, połączony z nauką mechaniki i elektrotechniki dla uczniów klasy 7 i 8 gimnazjum. Kursami tymi zainteresowało się Ministerstwo Komunikacji, które ofiarowało Dyrekcji lubelskiego gimnazjum dwa samochody i motocykl z przyczepką. Podobno Ministerstwo Komunikacji postanowiło stale udzielać pomocy uczelniom, które kursy podobne zorganizują. Czynione są również starania o zniżenie opłaty za egzamin szoferski.

Podobno szereg szkół podejmuje już inicjatywę gimnazjum lubelskiego.



Od roweru — do motocykla i samochodu

NA KRÓTKIEJ FALI

W ostatnich czasach dużo się mówi i pisze o krótkofalstwie brak jednak w języku polskim odpowiednich podręczników powoduje, że dla wielu ludzi jest ono czymś bardzo tajemniczym, jakąś... czarną magią.

W rzeczywistości jest ono raczej sportem radiowym, który uprawia się w sposób następujący:

Krótkofalowiec, obsługujący stację nadawczo - odbiorczą, stara się nawiązać połączenie radiowe z innym. Dzięki właściwościom fal krótkich stosunkowo słaby i tani aparat może być słyszany nawet w innej części świata. Marzeniem każdego krótkofalowca jest uzyskanie połączeń ze wszystkimi kontynentami. Za lepszy „wyczyn" uważa się rozmowę dokonaną w trudniejszych warunkach, a więc słabszym aparatem, na dalszą odległość i t. d.

Współrozmówcy komunikują sobie warunki odbioru sygnałów, proszą o przysłanie potwierdzenia rozmowy, co uskutecznia się na specjalnych kartach, życzą dobrego powodzenia w eterze etc.

Na kartach krótkofalowych, wykonanych nieraz bardzo estetycznie, podaje się ważniejsze dane techniczne dotyczące własnej aparatury, warunki słyszalności stacji współrozmówcy, czas i warunki odbioru sygnałów etc.

Językiem krótkofalowców, zrozumiałym na całym świecie, są międzynarodowe kody: amatorski i pocztowy. W kodzie amatorskim sygnał „abt" oznacza „nieco", „ac" — prąd zmienny, ads — adres.

Odmianą sportu krótkofalowego są nasłuchy.

Krótkofalowiec - nasłuchowiec podsłuchuje rozmowy nadawców i komunikuje im o tym na kartach podobnych do wyżej opisanych, nadawcy zaś potwierdzają ich odbiór i przesyłają podziękowania za łaskawy nasłuch na swoich kartach.

Cała ta korespondencja, przechodząca przez krajowe centrale związków krótkofalowych, daje im wiele ciekawego materiału, dotyczącego zachowania się fal krótkich w różnych porach dnia, w różnych miejscowościach, przy użyciu różnych typów aparatów i anten i wogóle w różnych warunkach.

Rozmowy krótkofalowców odbywają się niemal wyłącznie na grafii, t. j. za pomocą znaków alfabetu Morse'a.

Powstaje pytanie dlaczego komunikacja radiowa odbywa się na falach krótkich, a nie na średnich lub długich?

Oto odpowiedź. Gdy radioamatorzy amerykańscy zwrócili się do swego rządu z prośbą o pozwolenie na zakładanie prywatnych radiostacyj doświadczalnych, rząd przydzielił im fale o długości poniżej 200 m. w przeświadczeniu, że są one bezużyteczne. Tymczasem okazało się, że na falach tych udało się nawiązać połączenie między Ameryką a Anglią. Początkowo zdawało się, że był to szczęśliwy przypadek, ale kiedy takie szczęśliwe przypadki zaczęły się powtarzać regularnie, odebrano krótkofalowcom swobodę poruszania się w eterze.

Obecnie w Polsce ustalone są następujące „pasy amatorskie": od 5.025 do 5.33, od 10.05 do 10.65, od 21.3 do 20.95, od 41,4 do 42.6 i od 84.15 do 84.9. (Cyfry oznaczają długości fal w metrach).

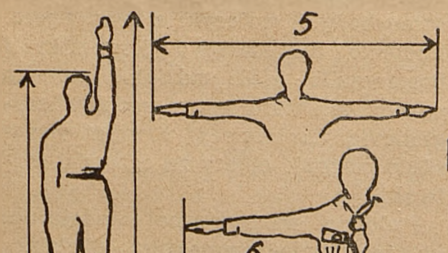
Pozostałe „bezużyteczne" fale krótkie zostały zarezerwowane dla komunikacji lądowej, morskiej i powietrznej.

Jak widzimy krótkofalarstwo odegrało pionierską rolę w rozwoju radia. Jest ono w dalszym ciągu pionierem radiotechniki, a ponadto przygotowuje ludzi do służby w wojskowych formacjach radiowych, jest niezastąpione w wypadkach klęsk żywiołowych, gdy wszystkie inne środki łączności zawodzą kształtuje charaktery, przez wyrabianie cierpliwości skupienia uwagi, przedsiębiorczości i t. d., będzie pomocne w OPLGaz.

To też nic dziwnego, że znajduje ono wielu sympatyków w Harcerstwie.

Moje wymiary

W życiu polowym, przy szkicach, na biwaku — w tysiącznych okolicznościach potrzebna jest możność względnie dokładnego odmierzenia wysokości, długości, wielkości różnych przedmiotów. A z metrem w pole się nie chodzi... Trzeba więc mieć własną miarę, taką, z jaką człek się nigdy nie rozstaje: trzeba umieć posługiwać się ściśle odmierzonym krokiem, rozpiętością własnych dłoni, stopy i t. p.



Długość kroku zmierz na szosie, gdzie wyraźnie oznaczona jest słupkami długość 100 metrów. Odległość tę przejdź normalnym krokiem. Podziel 100 metrów przez ilość kroków jaka ci wypadła. Cyfra, którą otrzymasz, da ci prawdziwą długość twojego normalnego kroku.

Wysokość (1) mierzy się na bosaka, najlepiej przy framudze drzwi, na której wysokość zaznaczysz. Dosuń pięty do samej framugi i oprzyj o nią głowę. Twój towarzysz ckierkę, lub inny prostokątny przedmiot przyłoży do framugi, tak, by dotknął twej głowy. Podobnie koło odrzwi, stając do nich bokiem, zmierz twoją wysokość z ręką wyciągniętą do góry (2).

Stopę zmierz zarówno bosą, jak i w buciku (3 i 4).

Rozpiętość ramion (5) mierz również przy ścianie, a nie przykładając miarę do ciała.

Pragnac znać dokładnie *długość jednego metra* wyprostuj jedną reke w bok i mierz teraz (6): może metr wypadnie ci od dużego palca ręki podniesionej po drugie ramię. A może od ramienia do palca średniego. Wymierz dokładnie i jeszcze dokładniej zapamiętaj.

Praktycznie nieraz ci się przyda rozpietość dłoni (7) — nietylko w polu, ale nawet w domu, czy szkole.

Umiejetność posługiwania sie wymiarami własnymi, jest jedna ze sztuk prawdziwie skautowych. Jeśli nie chcesz być wiecznie „żółtodziobem" i „delikatna łapka" albo wogóle „bladą tworzą" — zdobywaj wiedzę skautową! *B.*

Wiadomości Jamborowe

WYPRAWA KOLARSKA

Staraniem Komendy Wyprawy na V Jamboree została utworzona wyprawa kolarska, składająca się z trzech do czterech zastepów, tworzących drużynę kolarską. Wyprawa ta wyruszy na 12 dni przed rozpoczęciem się zlotu i w tym czasie przejedzie trasę, prowadząca przez całe północne Niemcy o ogólnej długości 853 klm. Kolarze wyrusza ze Zbąszynia i pojada przez Berlin, gdzie nastapi dwudniowy pobyt poświecony nawiazaniu kontaktu z polskimi drużynami w Berlinie i zwiedzeniu miasta. Z Berlina wyrusza wyprawa do Magdeburga skad przez Hannower, Osnabrück, Wesel, Arnhem, Utrecht, Lejdę na miejsce obozowania. Przeciętna dzienna trasa 80 — 100 klm. Średnia pręd-

kość 12 — 15 klm. na godzinę. W wyprawie wezmą udział harcerze powyżej lat 15 posiadający odpowiednie wyrobienie harcerskie oraz fizyczne, poparte zaświadczeniem lekarskim. Powrót uczestników koleją.



Skauci holenderscy pracują nad przygotowaniem do zlotu, oto zastęp, jadący na służbę, na teren obozów dżemborowych.

PODZIAŁ NA DRUŻYNY.

Ustaniowiony już został podział całej wyprawy na 17 drużyn zgrupowanych w dwuch hufcach. Drużyny składają się z członków drużyn macierzystych, a słabsze drużyny wystawiające mniejsze grupki zostały połączone w drużyny zlepkowe. Mianowano już drużynowych i odbyła się I odprawa 21 lutego w Głównej Kwaterze.

OBÓZ PRZYGOTOWAWCZY.

Obóz przygotowawczy całości Wyprawy odbędzie się w Sierakowie (woj. Pozn.) w czasie od 20 — 26 lipca. Drużyny urządzające przed tym własne obozy przybędą dn. 23 lipca. W drodze na Jamboree Wyprawa zatrzyma się na 2-dniowy postój w Berlinie dla nawiązania kontaktu z miejscową Polonią.

Rzadki wypadek

Spieszyłem się bardzo. Oczywiście, jak zawsze, gdy się człowiek spieszy, tramwaju nie było, jak okiem sięgnąć. Co gorsza, to i taksówki żadnej nie było na miejscu postoju. Już zabierałem się do odejścia, gdy zauważyłem nadjeżdżającą taksówkę. Z nową nadzieją w sercu postępiłem parę kroków ku jezdni. Aż tu —co za pech! Z przed samego nosa ktoś mi tę taksówkę porwał. Wściekły rozpuściłem nogi, aby nadal czasu na próżne czekanie nie tracić.

Ledwie uszedłem parę kroków, ujrzałem zdziwiony, że taksówka, którą mi sprzątnięto z przed nosa, podjeżdża ku mnie i zatrzymuje się. Siedzący w niej mężczyzna uprzejmym ruchem ręki zaprasza mnie do środka. Widząc moją zdziwioną minę, pyta:

— Zdawało mi się, że i pan czekał na taksówkę?

— Tak, istotnie. Ale skoro pan ją już zajął...

— A pan też chciał jechać w stronę Nowego Światu?

— Tak, właśnie w tę stronę miałem jechać.

— No to niech pan siada, podwiozę pana.

Propozycja była mi bardzo na rękę, to też nie kazałem się długo prosić. Przedstawiliśmy się sobie. Składając słowa podziękowania, nie mogłem się powstrzymać od uwagi, że rzadko można się spotkać z taką uczynnością. Nieznajomy odrzekł mi na to:

—Tak, ja również zauważyłem, że ludzie w Polsce nie umieją sobie nawzajem pomagać i oświadczyć drobnych uprzejmości, które przecież nie wiele trudu kosztują, a tak nieraz ułatwiają życie. Ja do Polski przybyłem niedawno i bardzo mnie to uderzyło.

Zastanowiły mnie te słowa i musiałem im przyznać rację. Jesteśmy egoiści. Nie umiemy przyjść obcemu z pomocą, z usługą. Wsiadając do tramwaju nie troszczymy się o tych, którzy za nami usiłują się dostać. W wagonie kolejowym chętnie ukrywamy, że w przedziale są wolne miejsca, nie bacząc, że skazujemy ludzi na stanie na korytarzu — byle w naszym przedziale nie było zbyt pełno. Na ulicy, w sklepie, na poczcie — wszędzie, gdzie spotykamy się z obcymi — dbamy jedynie o własną wygodę, o własny interes.

My harcerze, nałożyliśmy na siebie obowiązek codziennej przyjacielskiej usługi, codziennego dobrego uczynku. Czy je spełniamy? Czy dajemy przykład owej uczynności i uprzejmości, której brak stwierdził ów przypadkiem przeze mnie spotkany rodak, wychowany zagranicą?

K.



Palmy zuchowe

Gromada „Pożytecznych Chłopców" w osadzie górniczej Antoniów nie miała dużo pieniędzy. Zuchy płaciły składki bardzo malutkie po dwa grosze miesięcznie — nie wystarczało to nawet na gazetki — musiał wódz dopłacać. Na co innego nie było ani grosza.

Pewnego razu wódz Antoni Pajączkowski zaczął się radzić z gromadą nad tym, jak zdobyć pieniądze. Przecież zuchy są jeszcze małe i mało umieją. Więc wódz radzi, że najlepiej będzie teraz z wiosną zrywać różne rośliny lekarskie i sprzedawać w aptece. Napewno kupią i dużo pieniędzy z tego będzie.

— Dobra! — mówią chłopcy. — Będziemy zbierać podbiał i kwiat lipowy.

— A teraz co, jeszcze nie ma kwiatu lipowego! — pyta któryś.

A w tym Józek Śmiglewicz, co to rzadko się odzywa, ale mądrze, tak mówi:

— A teraz to moglibyśmy robić palmy.

Chłopcy spojrzeli po sobie:

— Dobra! Dobra! — Będziemy robić palmy! I będziemy sprzedawać.

Zrobił się harmider, aż wódz musiał krzyczeć o spokój.

Uradzili więc, że będą robić palmy na palmową niedzielę. Wódz się umówił z zuchami, że na następną niedzielę przyjdą z nożami.

Zbiórka palmowa udała się znakomicie. Wódz porozsyłał zuchów szóstkami na zbieranie „baziek" palmowych, ostrzegając żeby nie obrzynali całych gałęzi, tylko boczne małe pędy. Jedna szóstka poszła do lasu po gałązki cisu, który tam rósł. Te gałązki były do przybrania palm...

W izbie narobili palm cały stos. Było ich tam chyba ze trzy kopy. Wódz poszedł do księdza proboszcza, który był kapelanem gromady, prosić o pozwolenie na sprzedawanie palm przed bramą cmentarza. Ksiądz Proboszcz się zgodził i jeszcze obiecał na ambonie o tym wspomnieć.

Gdy przyszła palmowa niedziela, zuchy założyły sobie kram (stolik i izbę) przed bramą i sprzedawali palmy. Ludzie kupowali chętnie tak, że zuchy zarobiły coś 40 zł.

Były bardzo rade. *K. S.*

Pognębienie Marzanny Święto wiosny w gromadzie

Każda gromada może sobie zorganizować „Święto wiosny" Jak? To już, wodzu, pomyśl trochę, a ja dla przykładu też ci tu opiszę taką zbiórkę.

Dawni Słowianie mieli w zwyczaju na przełomie zimy i lata (21 marca) topić Marzannę. Marzanna była to bogini śmierci (mara, mary), która brała ziemię pod swoje panowanie na całą zimę. Kiedy nadchodziła wiosna, Słowianie robili ze słomy kukłę, która miała oznaczać Marzannę, i korowodem wyruszali nad wodę. Marzannę nieśli na wysokim kiju i śpiewali wesołe pieśni. Nad wodą stawali, obsypywali różnymi życzeniami rychłej śmierci Marzannę i topili ją. Marzanna płynęła rzeką do morza, a wraz z nią odpływała zima.

Potem były wesołe gonitwy i zabawy.

Wy możecie to, zrobić na zbiórce, oczywiście dodawszy sporo pieśni, tańców i gier.

I będzie święto wiosny. *N.*

Wezwanie do wodzów

Do naszej gromady,
Co tworzy tu krąg,
Do pracy i rady
Głów trzeba i rąk!
Do pracy i rady
Kto siebie chce nieść,
Ma w naszej gromadzie
Uznanie i cześć!
Do naszej gromady
I z nami krok w krok,
Do pracy i rady —
Bo wkoło śpi mrok...
Do pracy, i rady!
Samotność rzuć precz!
Sam nikt nie da rady
To znana jest rzecz!

A. N.

Co można zrobić w marcu

Imieniny P. Marszałka Śmigłego. Gromada powinna poświęcić zbiórkę na zabawy legionowe, których tematem byłyby czyny wojenne P. Marszałka. A może w inny sposób uczczą zuchy dzień Imienin Generalnego Inspektora Armii?

Śmigus. Przygotujcie się do tego wesołego obrzędu, robiąc z łodyg różnych krzewów „sikawki". Trzeba pamiętać, aby zuchy nie czyniły ze śmigusu bezmyślnego polewania wodą, ale dowcipny ten zwyczaj wykorzystały do wesołych zabaw.

Klekotki. — Wielki post, więc klekotki są aktualną i miłą zabawką dla zuchów. Trzeba wykorzystać różne regionalne pomysły „Klekotkowe" np. „tyrkawki".

Nowa gra

STRAŻACY. Zakopujemy lekko w pozycji pionowej dość wysoką drabinę, przymocowawszy do najwyższego szczebla silną linę w połowie jej, za końce której, z przeciwległych stron, na rozkaz „komendanta straży" (wodza):

Hej! strażacy, do pracy!

chwytają szóstki. Każda ciągnąc w swą stronę, mają one za zadanie zwalić „zagrażający bezpieczeństwu budynek".

Która z nich przeciągnąwszy na swą stronę zwali takowy — wygrywa.

Dla większej emocji, na górze może być realna nagroda w postaci tabliczki czekolady, lub lepiej — kawał kiełbasy. Jest to nawet potrzebne gdy mamy do czynienia z zuchami ze wsi, a świeżo zaciągniętymi do gromady.

Ciągnąc zuchy pomagają sobie krzykiem: „Hooop-nasza!"

Kącik dorady

Dh Malawski St. — Radzionków. Oczywiście przygotowywać kolonię teraz, to jest najwyższy czas. Literatura: „Ks. Wodza zuchów" rozdział o koloniach. „W Kręgu Wodzów" (rocznik) i „Na Tropie" — jest tam kilka artykułów.

Dhna St. Wojtczakówna—Łódź. Opisy uroczystości zuchowych zamieszczę w tym dziale trochę później. Proszę o obiecane rzeczy.

Dh. Wiktor Czajkowski — Gródek. Legitymacje zuchowe i znaczki sprawnościowe kupić możecie w Szkole Instr. Harc. w Nierodzimiu (p. Skoczów) lub C. K. D. H. — Warszawa, Traugutta 2. Dobrze, opisy przyślijcie.

Redaktor.

TAJEMNICE  ZASTĘPOWYCH

Wykorzystujmy czas i porę

Rok 36 i 37 niesie twoim chłopcom druhu zastępowy coraz to nowy szereg kampanii.

Jesienią — apel wycieczek i wyścig wycieczek. Zimą — śnieżne harce i walka o dyplom za białe zbiórki i wycieczki. Na wiosnę bo już 24 kwietnia szykuje się wielka uroczystość dla harcerskich zastępów „Święto Lasu", które rozpocznie nową serię już najbardziej miłą i przyjemną — wiosenną kampanię wyścigu wycieczek, która potrwa do 1 czerwca. Już następny numer przyniesie Ci dokładną instrukcję o wyczynach jakie z zastępem będziesz miał do pokonania i wykonania, a cały kwiecień na to poświęcić będziesz musiał. No a potem — wyścig wycieczek! Więc raj, święto, pogoda, kwiaty, las ciągnie do siebie, woda do siebie.

Pogoda i przyroda wciągną w inny tryb życia twój zastęp.

Pewnie i ty i twoi chłopcy zechcą okres pracy rocznej zakończyć zdobyciem *wyższego stopnia*.

A stopnie nasze harcerskie mają w swych programach szeroko dosyć zakreślony program. Obok wiadomości, które nabyć, spraktykować, i którymi wykazać się można tylko w polu istnieje wiele punktów o których pragnący zdawać, wiedzieć musi i to dobrze wiedzieć, żeby uzyskać dany stopień.

Wiadomości o harcerstwie, życiorysy patronów, wiadomości o Polsce (historia i geografia, oznaki policji, drogowe i t. p.). A obok tego istnieje cała masa wiadomości przy praktycznej wiedzy, czy technice skautowej, której początki opanować musimy w izbie żeby sobie radę w polu jako tako dawać. Cała prawie samarytanka, nie powinna być odkładana do obozu czy do lasu, a przerobiona właśnie w dni niepogodne w harcówce. W lesie, i terenie nikt sobie rady z mapą nie da, kto przedtym dobrze znaków topograficznych nie opanował.

Sygnalizacja nie przyda się w polowych grach, stacje sygnalizacyjne nie nawiążą w razie potrzeby łączności, o ile już teraz nie opanują dobrze liter.

Przykładów mógłbym mnożyć w dziesiątki. Dobrze wykorzystacie lato tylko pod tym warunkiem, że w polu nie będziecie zaczynali od A. b. c.

Zadaniem teraz dobrego zastępu musi być solidne przygotowanie wiadomości, które zużytkować i w których wprawy nabywać będziecie na harcach w polu. Czasu wiele nie pozostało. Oczywiście kiepski byłby ten zastępowy, któryby przejął się tym co tu napisałem w ten sposób, że zaczął by robić cykl nudnych wykładów, na powyższe tematy. Harcerski sposób nauczania oparty musi być na grach, a znaleźć je można w książeczkach: *Nasze Gry i Ćwiczenia, Gry i zabawy w izbie harcerskiej,* J. Dąbrowskiego i w ubiegłych rocznikach Zastępowego, czy też w „Na Tropie".

P. S. Czy twój zastęp ma w porządku ekwipunek wycieczkowy (siekierkę, łopatkę, czy każdy ma swoje chorągiewki sygnalizacyjne, o ile nie, zdąży je jszcze uszyć, nie zapomnij im tego polecić).

F. G.

Ścienne pisemko

Wilki martwiły się bardzo na zbiórce zastępu. Cięgi bowiem otrzymali solidne, po dwuch okresach, w których osiągali bez trudu I miejsce w zawodach, o tytuł mistrzowskiego zastępu drużyny, noga im się powinęła i w trzecim okresie znalazły się aż na III-cim miejscu. Dla ambitnego zastępowego i zastępu przyzwyczajonego do sukcesów, była to katastrofa niemała.

Zastęp więc radził nad tym jakby się zrehabilitować, odzyskać utracone punkty i znowuż w IV okresie zaśpiewać pieśni zwycięstwa uzyskując II miejsce utracone z powrotem.

Sprawa przy dobrym opracowaniu nie była trudna, a mogła przynieść upragnione 50 punktów, jakie zadecydować miały o pierwszeństwie zastępów. W programie zawodów wyraźnie kokietował oczy Wilków punkt p. t. „praca dla szkoły", który za dobrze obmyśloną i wykonaną robotę — brakujące 50 pkt. do zawodów zastępowi mógł przynieść.

Rada w radę postanowił zastęp wydawać ścienne pisemko tygodniowe. O dyktę poproszono drużynowego, listewki, gwoździki jakoś się znalazły. Kazik W. zrobił śliczny napis tytułowy wycinając z kolorowego papieru piękne litery, naklejone na czarnym tle. I na rekreacyjnej sali zawisła wielka tablica śmiejąc się do wszystkich swym napisem: „Harcerski Tygodnik Ilustrowany" pod redakcją z-pu Wilków.

Pismo było o szerokim zakresie, bogato ilustrowane, posiadało kilka działów, stale redagowanych jak: ze świata, z Polski, rzeczy ciekawe, z życia drużyny, z życia szkoły, sport, humor i rozrywki.

Działy takie jak z Polski i ze świata redagowane były przez pierwszorzędne siły dziennikarskie stolicy (ciekawsze wycinki z pierwszorzędnych gazet przeczytanych już w domu).

Pozostałe działy przynosiły niewyczerpany nigdy zasób felietoników i kawałów ze szkolnego i klasowego życia, a dział rozrywek sportu i humoru w każdy poniedziałek oblegany był przez tłumy czytelników. Kolorowe ilustracje (także wycięte z ilustrowanych czasopism) świadczyły o starannym doborze materiału dla wybrednych czytelników pisma.

Harcerski tygodnik ilustrowany stał się sensacją szkoły, a zdolnym reporterom udało się nawet uzyskać wywiad o drużynie od samego p. kierownika.

Jak się w tajemnicy dowiaduję Wilki zdobyły swoje 50 punktów, pismo prowadzą i udoskonalają dalej, a najbliższy numer jubileuszowy mają zamiar poświęcić patronowi Z. H. P. Marszałkowi J. Piłsudskiemu. Bieżący numer ma przynieść szereg ilustracji z życia Wielkiego Marszałka, szczegółowo opracowany życiorys, Rozkaz pochwalny Marszałka do Harcerzy z 1920 roku, i wiele wspomnień i wyjątków z pism.

Może i inne zastępy w szkole dzień 19 marca uczczą w podobny sposób.

P. S.

WYNIKI HARCERSKICH MISTRZOSTW NARCIARSKICH W ZAKOPANEM na str. 59

Wiadomości związkowe

WYŚCIGU PRACY nowy etap szykuje się w przyśpieszonym tempie. Bieżący etap nosi nawę „Wiosennej Kampanii wyścigu wycieczek“ i tak, jak i poprzednie kampanie, ma za zadanie pobudzenie zastępów, drużyn i hufców harcerzy do organizowania wielkich ćwiczeń, gier, wędrówek, zbiórek na powietrzu. Kampania wiosenna rozpocznie się w dniu 24 kwietnia zorganizowaniem Święta Lasu, a trwać będzie do 1 czerwca b. r. (H. A. P.).

MAŁY JACHT PEŁNOMORSKI budować zacznie w najbliższych dniach kierownictwo drużyn żeglarskich. Jacht służyć będzie do początkowego szkolenia żeglarskiego w zatoce. Jacht ten zostanie wybudowany w Polsce na podstawie polskich planów konstrukcyjnych. (H. A. P.).

TOWARZYSTWO GNIAZD HARCERSKICH IM. Ś. P. DR. J. ZIENKIEWICZÓWNEJ zawiązało się w celu kontynuowania idei stworzenia harcerskich ośrodków walki z gruźlicą. Obok doskonale prosperującego od lat sześciu Harcerskiego Prewentorium t. zw. „Gniazda Tatrzańskiego“ w Kościelisku, mają powstać w najbliższym czasie dalsze sanatoria, oraz prewentoria harcerskie. Akcją uruchomienia liczniejszych ośrodków zajęło się powyższe towarzystwo, na czele którego stanęli ks. J. Humpola — kapelan Pana Prezydenta R. P. (prezes), oraz dh. Helena Śliwowska i p. dr. Mikołaj Łącki (wiceprezesi). (H. A. P.).

Z życia drużyn

HARCERZE PŁOCCY — POLONII ZAGRANICZNEJ. Pod powyższym hasłem odbył się dnia 14 lutego obchód w Płocku zorganizowany przez Żeglarski Hufiec Harcerzy. Program przewidywał występy solowe i zespołowe harcerzy, oraz deklamacje i referaty, z których jeden wygłosił dh Franciszek Woś z Francji, specjalnie przybyły do Płocka z Warszawy. Obchód zgromadził płocką młodzież pozaszkolną i harcerską. Hufiec płocki wydatnie współpracuje z Obwodem płockim Tow. Pomocy Polonii Zagranicznej, na czele którego stoi hm. Wacław Kulesza.

RADIOSTACJA HARCERSKA SP. 1 IJ. ma siedzibę w Płocku. Jest to jedyny w Polsce cywilny ośrodek przysposobienia radiowego, który jest zatwierdzony przez władze przy Żeglarskim Hufcu Harcerzy. Harcerska radiostacja w Płocku ma na swoim „sumieniu“ wiele bezpośrednich rozmów na fonię z całym szeregiem ośrodków radiowych w Europie, między innymi kilka ze skautami węgierskimi.

W. K.

OPŁATEK HARCERZY ZALESZCZYCKICH odbyty w ostatnich dniach zapust zgromadził około 130 harcerzy i około 30 członków Koła Przyjaciół Harcerzy. W czasie Opłatka przemawiali Ksiądz Proboszcz Józef Adamski i Pan Dr. Alojzy Juzwa, Naczelnik Sądu. W miłym nastroju młodzież harcerska produkowała pieśni, deklamacje, inscenizacje. Duch harcerski przebijał z każdego słowa, widniał na twarzach rozradowanych harcerek i harcerzy. Praca Komendy Hufca Harcerzy jak i Komend poszczególnych Drużyn tak męskich, jak i żeńskich w ciągu ubiegłego roku dała duże i widoczne rezultaty tężyzny tak duchowej, jak i fizycznej. Życzenia owocnej pracy dalszej towarzyszyły wszystkim myślom wypowiedzianym z serca przepełnionego radością na widok rosnących szeregów młodzi harcerskiej.

U. Z.



W związku z akcją niesienia pomocy zimowej dla bezrobotnych, IV D. Harcerzy w Rzeszowie rozdała najbiedniejszym rodzicom swych druhów artykuły pierwszej potrzeby — jak: mąkę, cukier, kaszę, kawę, tłuszcz, wędlinę, jak również okrycie i obuwie. M. P.

NA TROPIE MA GŁOS

Druhna Halszka Cz. Lwów. — Dziękujemy za podarek, wkładamy do teczki z materiałami (tylko czemu harcerzyk jest w kapeluszu? i litera „a“ coś nie bardzo się udała). Potrzebne nam są ilustracje z życia harcerek — byle sylwetki były zgrabne i mile dla oka. Może nam Druhna przyśle coś takiego?

Mewom I — III Druż. z Bydgoszczy dziękujemy za pozdrowienia, a wszystkim drulnom w Dniu Myśli Braterskiej życzymy imieniem Mew jaknajwytrwalszej pracy w zastępach.

Dh. T. J. Warszawa. Felietonik jest bez akcji. Po przeczytaniu nie wie się, coście chcieli wyrazić. Styl dość łatwy i przyjemny w czytaniu. Brak treści. Ponadto zapomnieliście wogóle dać tytułu. Nie umieścimy.

Kurnik Maksymilian Frysztat Cz. Za list dziękujemy, otrzymane wiadomości wykorzystaliśmy. Przesłanie kliszy przy tak wysokim cle się nie opłaca. Prosimy o dalsze wiadomości z pracy w waszym harcerskim ośrodku.

Drużynie „Wrzosy“ w Krakowie. Adresy o jakie prosiłyście, Wyd. Zagr. Harcerek przesłał Wam pocztą.

Wydawnictwa nadesłane

Lot i O. P. L. G. Polski. ukazał się jako miesięcznik w zmienionej szacie zewnętrznej i o innym nieco układzie wewnętrznym. Podkreślić należy bogactwo treści tego numeru. Cały szereg tematów z dziedziny aeronautyki, ciekawe wspomnienie z kursów szybowcowych, fascynujący opis podróży lotniczej przez Atlantyk, pouczający artykuł o silnikach lotniczych. Całość bardzo starannie opracowana i pięknie zilustrowana. Obok „Lotu“ Redakcja wydawnictwa wydaje barwną, ścienną gazetę p. t. „Nowiny L. O. P. P.“.

Przez Trzy Oceany — St. Kosko. kpt. żeglugi wielkiej, str. 224. Cena 4 zł. Wyd. Liga Morska i Kolonialna. Książka o podróży „Daru Pomorza“, o przeżyciach załogi, oraz o poznanych krajach i ludziach na przestrzeni 72 000 km. Zaciekawi wszystkich. interesujących się morzem i miłujących dalekie podróże.

Korespondencja

Druhowie *Szymański i Szerner — Grodzisk.* Korespondencję nawiązać możecie przez Kom. Hufca W. Śledziewskiego. Francja, Marlebach, rue 7 — Front. Adresu z Niemiec dać nie możemy.

Drużyna Harcerek im. Em. Plater w Ostrowcach. Adresu harcerek z Niemiec dać nie możemy. Z Polesia podaję. Brześć n/Bugiem. M. Bielawska — Kopycińska. Szk. 8. Twierdza.

Dh. *W. Korzeniowski — Łuck.* River Scout H. Pieters Geurenkade 20 bov Amsterdam, W. Holandia.

Dh. *M. Świtalski — Łódź.* Władysław Siejka, Moliereux sur Cerel (Gard) 2 Mas Lassin, Francja.

Dh. *St. Małożnicki — Kozienice.* Józef Szulc, Revin (Ardennes), 4 bis rue Michelet, Francja.

Dh. *Lucjan Czyżewski — Grudziądz.* Mroczkowski Leonard 1402, N. Naplevood Ave, „Chicago, Illinois. U.S.A.

Zastęp Jeleni — Jarosław. Wrona Józef. Kulick Ave, Detroit, Michigan. U.S.A.

Dh. *St. Kędzierski — Płock.* Cyburt Wacław (zastępowy), 193 Iron Street, Johnstown. Pa. U.S.A.

Dh. *Pilipczuk Mieczysław — Chełm.* Draniczarek Władysław (drużynowy), 4841. S.O. Racine, Chicago. Illinois. U.S.A.

Dh. *Roszak Otto — Leszno.* Iczkowski Erwin 317 W. Lincoln Ave, Milwaukee Wir. U.S.A.

Zastęp Kozłów — 26 D.H. Lwów. Adresów z Niemiec nie dajemy, podaję adres z Ameryki. Nowakowski Alfons, 130 Devey Ave, Synecuse, N.Y. U.S.A.

Na harcerskim szlaku

80-LETNIĄ ROCZNICĘ URODZIN R. B. POWELLA Naczelnego skauta świata obchodziła uroczyście VI drużyna harcerska im. M. Langiewicza w Radomiu. Program zbiórki wypełniły pieśni, gry i zabawy i gawęda oraz opowiadania o Skaucie Naczelnym. Nastrój jaki panował na zbiórce świadczy dobrze o tym, że czujemy się braćmi w wielkiej rodzinie skautowej, i całym naszym życiem szerzyć będziemy myśl światowego braterstwa skautowego.

DRUŻYNA Z OKSYWIA zarobkuje w taki oto przemyślny sposób. W październiku ub.r. zwróciliśmy się z prośbą do rodziców harcerzy o pomoc w urządzeniu zabawy, jak również o złożenie ofiar w naturze do bufetu składkowego. Inicjatywa ta dobrze przemyślana i przygotowana dała nieoczekiwany rezultat. Urządzona w listopadzie ub. roku zabawa przyniosła nam czystego dochodu 210 zł. Ciesząc się dobrą opinią pierwszej, urządziliśmy podobną, lecz z większym nakładem sił i przygotowaniem, w karnawale, która dała dochód na czysto 335 zł. Ostatnio korzystając z dużych mrozów w Gdyni, Drużyna zrobiła bardzo tanim kosztem lodowisko które jej z dobrowolnych składek przyniosło około 50 zł. Z tych pieniędzy Drużyna zakupiła sobie pełną bibliotekę harcerską, zakupi namiot i części wyprawy obozowej, a resztę przeznaczy na szkolenie zastępowych.

150 MAZ. KOL. DRUŻ. HARCERZY Z PIASTOWA wyjechała na zimowisko do Makowa Podhalańskiego. Zamieszkało w wielkim dziele polskich kolejarzy „Domu Wypoczynkowym" 15 wątłych chłopców, aby wypocząć. I rzeczywiście wypoczęli. Nabrali sił do dalszej pracy przez racjonalne uprawianie narciarstwa i wszelkich sportów zimowych, specjalizowali się również w technice harcerskiej. Na terenie „Domu Wypoczynkowego" drużyna propagowała Harcerstwo urządzając „kominki" i współżyjąc ze swymi rówieśnikami. Wdzięczni jesteśmy więc za to „Rodzinie Kolejarzy", a w szczególności Szanownemu Panu Prezesowi mgr. Siekierskiemu Józefowi.

„Stopięćdziesiątacy".

Kronika Chorągwi Wielkopolskiej

NA JEZIORZE W KIEKRZU popisywali się harcerze poznańscy w jeździe na bojerach, przy czym przy silnym wietrze osiągano szybkość 60 klm. na godzinę. Podkreślić należy, że biorący udział w ćwiczeniach harcerze, wykazali mimo ostrego i mroźnego wiatru, dużo hartu i odporności na zimno. Po ukończeniu ćwiczeń, w ośrodku żeglarskim „Wilków Morskich" przy gorącej herbacie, omawiano przebieg ćwiczeń.

KRĄG STARSZOHARCERSKI w Gostyniu wspólnie z harcerstwem żeńskim obrał jako treść swej działalności opiekę nad ociemniałymi, propagując akcję niesienia im pomocy i pracując wśród nich.

ZBIÓRKA KSIĄŻEK dla bibliotek wiejskich T. C. L. dała dobre rezultaty zebrano dotychczas około 3 tysiące książek. Pierwszą drużyną, która stanęła do zbiórki jest 17 P.D.H. przy gimn. A. Mickiewicza. W ciągu 10 dni drużyna zebrała 850 książek!!!

BIEG PŁASKI 12 KLM.

1.	Pęksa Andrzej	Zakopane	czas	50′28″
2.	Sokołowski Tad.	Nowy Sącz	„	54′33″
3.	Kabała Zdz.	Żywiec	„	54′43″
4.	Wijaś St.	Nowy Sącz	„	56′13″
5.	Topór Fr.	Zakopane	„	57′13″
6.	Curzydło J.	Bielsko-Katow.	„	57′24″
7.	Drożdż J.	„	„	58′35″
8.	Kaługa St.	Żory	„	58′45″
9.	Pacut Stan.	Bielsko-Katow.	„	1°00′39″
10.	Sękowski Fr.	Żywiec	„	1°01′23″
11.	Mitręga Andrzej	Wisła-Katow.	„	1°02′32″
12.	Wójcicki Roman	Buczacz	„	1°04′02″
13.	Ślosarczyk Ant.	Bestwinka	„	1°04′58″
14.	Dudek Jan	Rybnik	„	1°05′14″
15.	Majcherczyk J.	Dąbrowa Górn.	„	1°06′24″
16.	Kurek Tad.	Warszawa	„	1°07′13″
17.	Helwich Ant.	Żory	„	1°07′33″
18.	Bienias St.	Żywiec	„	1°08′18″
19.	Gawlas	Bielsko	„	1°09′40″
20.	Scheitze Jan		„	1°10′25″
21.	Gamrod Czesław		„	1°11′07″
22.	Chmiel Wład.	Pińczów	„	1°11′20″
23.	Sug Piotr		„	1°11′33″
24.	Czarnecki E.	Katowice	„	1°11′41″
25.	Starczymowski A.	Dąbrowa Górnicza	„	1°12′31″
26.	Janocha B.	Katowice	„	1°12′56″
27.	Pendza Piotr		„	1°13′27″
28.	Szendzielosz Roman	Katowice	„	1°13′33″
29.	Nietsche P.		„	1°14′
30.	Konsy Teod.		„	1°14′44″
31.	Grybocki St.	Dąbrowa Górnicza	„	1°16′11″
32.	Konwerek P.		„	1°21′25″
33.	Malczewski K.		„	1°21′27″
34.	Zając Bohdan	H.K.N. Warszawa	„	1°23′55″
35.	Kwietniewski Józef		„	1°27′05″
36.	Wiśniowski Zyg.	H.K.N. Kraków	„	1°37′20″

BIEG PŁASKI 9 KLM.

1.	Laskoś Zb.	Gorlice	„	33′34″
2.	Pawlica Ad.	Zakopane	„	38′43″
3.	Lassak A.	Kościelisko	„	41′80″
4.	Bachleda St.	Zakopane	„	42′15″
5.	Galiński L.	Buczacz	„	42′35″
6.	Pałasiewicz T.	Kościelisko	„	43′44″
7.	Bałuk J.	Zakopane	„	43′47″
8.	Feczecki Emil	Bielsko	„	44′37″
9.	Bertowski T.	Nowy Targ	„	44′51″
10.	Irzykowski Kaz.	Zakopane	„	45′08″
11.	Pawełek Wład.	Żywiec	„	46′55″
12.	Soczek Adam	Bielsko	„	46′59″
13.	Galiński		„	47′01″
14.	Lachowski Zb.	Zakopane	„	47′12″
15.	Jędrysik Miecz.	Oświęcim	„	47′13″
16.	Racis J.	Warszawa	„	47′24″
17.	Tenerowicz Tad.	Gorlice	„	47′34″
18.	Kowalczyk Wł.	Nowy Targ	„	48′07″
19.	Lasas St.	Kościelisko	„	48′16″
20.	Grygiel Tad.	Bielsko	„	48′18″
21.	Blachura Franc.	Biała	„	48′35″
22.	Wierzuchowski A.	Zakopane	„	49′49″
23.	Kozłowski Cz.	Pińczów	„	49′57″
24.	Daniec Włodz.	Zakopane	„	50′45″
25.	Żerański J.	Warszawa	„	51′15″
26.	Pęksa Jan	Kościelisko	„	51′23″
27.	Apollo H.	Gorlice	„	51′30″
28.	Gawlas Br.	Bielsko	„	51′35″
29.	Chmielewski J.	Pińczów	„	52′28″
30.	Jasiński A.	Warszawa	„	52′56″
31.	Nowak Wł.	Zakopane	„	52′03″
32.	Sokolski Tad.	Nowy Targ	„	53′03″
33.	Kotala J.		„	53′46″
34.	Pratek Ant.	Katowice	„	53′57″
35.	Nitka E.	Gorlice	„	54′10″
36.	Żuliński	Warszawa	„	54′50″
37.	Aszas Stef.		„	55′19″
38.	Potempski Stan.	Warszawa	„	56′16″
39.	Dunin-Karwicki W.	„	„	56′47″
40.	Serafiński Wł.	„	„	57′04″
41.	Gorzycki J.	„	„	57′04″
42.	Sładek	Mikołów	„	57′08″
43.	Demel E.	Biała	„	57′12″
44.	Tuczemski J.	Warszawa	„	57′36″
45.	Wierusz-Kowalski	„	„	58′53″
46.	Garwiński Tad.	„	„	58′57″
47.	Wróblewski Cz.	Oświęcim	„	58′58″
48.	Dziak Waldem.	Warszawa	„	1°00′19″
49.	Michalik Zen.	Zakopane	„	1°03′03″
50.	Reut Otto	Gorlice	„	1°04′12″
51.	Groblewski J.	„	„	1°04′42″

BIEG PŁASKI 4 KLM.

1.	Kwapień Tad.	Kościelisko	„	24′05″
2.	Milewski Z.	H.K.N. Zakopane	„	27′22″
3.	Lal L.	„ „	„	29′14″
4.	Smaga	„ „	„	30′19″
5.	Łużecki	„ „	„	30′53″
6.	Widz	„ „	„	30′58″
7.	Bochenek	„ „	„	31′13″
8.	Skupień Tad.	„ „	„	31′20″
9.	Sokalski Tad.	„ „	„	31′37″
10.	Pilarczyk	„ „	„	35′18″
11.	Lenicki	„ „	„	37′04″

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

„OBÓZ ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO".

W niedzielę, dnia 21 lutego, płk. Adam Koc ogłosił przez radio deklarację ideowo - programową nowego obozu politycznego, który przyjął nazwę „Obóz Zjednoczenia Narodowego".

Płk. Koc jest Komendantem Głównym Związku Legionistów i jako taki otrzymał od Marszałka Śmigłego-Rydza polecenie wypracowania takiego programu i takich form organizacyjnych, któreby skupiły naród wokół hasła niepodległości.

Deklaracja, ogłoszona przezeń, była przez społeczeństwo oczekiwana od paru miesięcy, wiedziano bowiem o pracach, podjętych przez płk. Koca.

Zasady jej są następujące:

1) podstawą ładu i porządku w państwie jest Konstytucja z kwietnia 1936 r., która zapewnia państwu silną i sprężystą władzę, opartą o przemożny autorytet Głowy Państwa, Prezydenta Rzeczypospolitej, który, stojąc na szczycie państwowej struktury, dzierży w ręku władzę zasadniczych rozstrzygnięć;

2) Drugim ważnym charakterystycznym i dodatnim elementem naszego dzisiejszego życia państwowego jest armia, którą otacza miłość i szacunek całego społeczeństwa;

Zespolenie wysiłków wokół hasła obrony państwa umożliwi pokoleniu wykonanie ogromnego zadania, wynikającego z konieczności odrobienia szkód, wyrządzonych przez zaborców, oraz zagwarantowania naszej Ojczyźnie spokojnego rozwoju i pewności jutra;

3) Państwo jest jedyną formą prawidłowego i zdrowego bytu narodu; nie ma sprzeczności pomiędzy interesem narodu a interesem państwa;

4) Naród polski związał się duchowo u progu swego cywilizacyjnego rozwoju z Katolickim Kościołem i stwierdził niejednokrotnie przynależność do niego bohaterstwem przelanej krwi. Kościół Katolicki winien być otoczony należytą opieką.

W stosunku do innych wyznań stoimy na stanowisku, określonym w Konstytucji a wynikającym z tradycyjnej polskiej tolerancji religijnej;

5) Jakakolwiek oderwana od życia, lub też jednej grupie służąca, a nie całości społeczeństwa, doktryna gospodarcza czy społeczna, nie może być dla nas odpowiednia ani pożyteczna.

Komunizm w założeniach swych, celach i metodach, jest tak obcy duchowi polskiemu że nie ma w Polsce dla niego miejsca.

Polska musi rozwijać się bez wstrząsów i gwałtów, wprowadzających zawsze państwo w groźną sytuację.

Obrona państwa wymaga dobrze zorganizowanego, bijącego silnym tętnem życia gospodarczego, wymaga dobrej organizacji i intensywnej pracy wszystkich warsztatów polskiej produkcji;

6) Zagadnienie wsi jest jednym z najważniejszych i najtrudniejszych zagadnień w Polsce. Musi ono być rozwiązane zarówno przez powiększenie stanu posiadania warstw włościańskich, jak i przez wzmożenie życia gospodarczego, co umożliwić musi odpływ ludności wiejskiej do miast;

7) Podobnie dozwój miast i intensyfikacja życia miejskiego, rozwój rzemiosła, przemysłu i handlu polskiego jest silnym postulatem naszego życia;

8) Kultura polska w nauce, sztuce i obyczajach winna być wykładnikiem geniuszu narodowego;

9) Wytyczną w stosunku do mniejszości narodowych jest chęć bratniego współżycia obywatelskiego. Jakkolwiek zrozumiałą jest instyktowna samoobrona kulturalna i ekonomiczna społeczeństwa polskiego, to jednak w stosunku do ludności żydowskiej nie mogą być tolerowane żadne gwałty.

Powyższe streszczenie deklaracji płk. Koca ujmuje tylko zasadnicze tezy jego przemówienia.

Akcja przezeń rozpoczęta jest dziś największym wydarzeniem politycznym w Polsce.

HINDUSKI PODRÓŻNIK - SKAUT W WARSZAWIE.



Redakcję „NA TROPIE" i Wydz. Zagr. G. K. Harcerzy odwiedził skaut hinduski, a ściślej — malajski. Po ukończeniu studiów geograf. postanowił on obejść cały świat. Obecnie idzie przez Finlandię i Norwegię „jak najdalej na północ", a potem podąży ku Japonii, by zdążyć na Olimpiadę, która tam będzie w r. 1940!

SPORT.

HOKEJ.

Jeszcze o hokeju, ale już chyba po raz ostatni. Zima, przyznać trzeba, była ładna, ale kończy się szybko i dokładnie. Równie szybko i dokładnie skończyły się może nasze nadzieje na jakieś poważniejsze miejsce w tabeli rozgrywek hokejowych o mistrzostwo świata, które właśnie odbyły się w Londynie.

Do rozgrywek stanęły drużyny 11 państw: Anglia (mistrz świata), Kanada (wicemistrz), Czechosłowacja (najsilniejszy zespół kontynentu europejskiego), Francja, Niemcy, Norwegia, Polska, Rumunia, Szwajcaria, Szwecja, Węgry.

Rozgrywki o wejście do półfinału i finału poszły naszej drużynie wcale nieźle. Z Szwecją uzyskaliśmy zwycięstwo 3:0, z Francją 7:1, a jedynie z Kanadą, co było do przewidzenia, przegraliśmy 8:2. Już jednak i te dwa punkty stanowią poważny sukces, taka bowiem Francja dostała 12:0, a Szwecja 9:0. W tej pierwszej rundzie odpadły drużyny Rumunii, Norwegii i Szwecji.

Dobrze zaczął się dla nas i półfinał. Zaraz bowiem pierwsze spotkanie z Węgrami przynosi nam zwycięstwo 4:0. Szybko jednak nadzieje zaczynają opadać. Przegrana z Anglią była do przewidzenia (w drużynie angielskiej walczą nieomal sami kanadyjczycy), ale wysoka cyfra 11:0 jest dość przykra. Natomiast następna rozgrywka z Szwecją, która wypadła na naszą niekorzyść 1:0, rozwiała nadzieje na wejście do finału.

Do finału zakwalifikowały się jedynie drużyny Anglii, Szwajcarii, Kanady i Niemiec, odpadła zatem nawet tak silna Czechosłowacja.

Między drużynami, które odpadły miał odbyć się jeszcze turniej pocieszenia. Polska stanęła jedynie do rozgrywki z Czechosłowacją i przegrawszy 1:0, wycofała się, żeby nie męczyć graczy których czeka jeszcze szereg spotkań towarzyskich w Belgii, Holandii i Niemczech.

Rozgrywki zakończył mecz dwu najsilniejszych drużyn Anglii i Kanady. Kanada zdobyła w pierwszej, drugiej i trzeciej tercji po 1 golu. Anglia natomiast nic. Przysłowiowa zimna krew synów Albionu (silna coprawda, zwłaszcza z kanadyjską) zawrzała i tor lodowy stał się widownią zapasów wcale niedżentelmeńskich. Kto bił lepiej nie wiadomo wobec rażącego nie przestrzegania żadnych reguł. W każdym razie zniesiono jednego Anglika.

Ostatecznie tabela mistrzostw przedstawia się następująco:

	gier	pkt.	st. bramek
Kanada	3	6	10:1
Anglia	3	4	7:3
Szwajcaria	3	2	7:4
Niemcy	3	0	0:16

NA TROPIE

Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, ul. Wiejska 3 m. 2. tel. 7-16-06.** — Prenumerata: roczna 4 zł., za okres I (12 numerow) — 2,70 zł., za okres II (8 numerów)—1,60 zł. Cena numeru pojedyńczego — 30 gr. „Na Tropie" z dodatkiem „Na Tropie Zuchów" 5 zł. W braku pisemnego odwołania prenumerata obowiązuje nadal.
Konto P. K. O. Warszawa, Nr. 62288

Komitet Redakcyjny pod kierownictwem M. Kapiszewskiej. Wydawca: Stow. zarejestr. „Na Tropie", Katowice.
Redaktor odpow.: Henryk Kapiszewski.

Drukarnia B-ci Drapczyńskich, Warszawa, Piusa Nr. 15.